



szkice  
do autoportretu



# szkice do autoportretu

ogólnopolski turniej poetycki AUTOPORTRET JESIENNY Krotoszyn 2017

wiersze laureatów 26 edycji



Krotoszyn, 7 stycznia 2018 r.

Protokół z obrad jury  
26 Ogólnopolskiego Turnieju Poetyckiego  
AUTOPORTRET JESIENNY Krotoszyn 2017

Jury w składzie:

Maciej Woźniak - przewodniczący  
Adam Wiedemann  
Beata Ulbrych

po przeczytaniu 214 zestawów wierszy nadestanych na Turniej  
postanowiło przyznać:

I nagroda - **Rafał Różewicz** z Wrocławia  
za zestaw wierszy z godłem Miłej lektury życzę

II nagroda - **Aleksandra Paprota** z Wrocławia  
za zestaw wierszy z godłem Rośnienie

III nagroda - **Stanisław Pawełek** z Żyrardowa  
za zestaw wierszy z godłem Jedenaście

wyróżnienia:

**Marzena Jaworska** z Warszawy  
za zestaw wierszy z godłem KLIPS

**Paweł Sarbinowski** z Pleszewa  
za zestaw wierszy z godłem Pod niebieskim dachem,

**Paulina Pidzik** z Krakowa  
za zestaw wierszy z godłem Krwawnik



## Co robić? Na co liczyć?

Co my właściwie, proszę Państwa, tutaj robimy? My, jurorzy - przedzierając się przez zestawy wierszy, przez lotne piaski stylów, inspiracji, poetyckich odniesień, by w końcu ustalić werdykt, którym wydobywamy się jak baron Münchhausen za włosy z trzęsawiska. My, czytelnicy - słuchając mowy podsumowującej konkurs lub pochylając się nad antologią, by naprzeciw chwiejnych kryteriów, na jakich balansowali jurorzy, postawić własne gusta i doświadczenia. I wreszcie my, poeci - szukając w tego typu turniejach jakiegoś sensu: finansowego, towarzyskiego, literackiego, a najlepiej wszystkich trzech w jednym.

Zanim rozjedziemy się po rozstrzygnięciu konkursu, by szukać odpowiedzi każdy na własną odpowiedzialność, i zanim wrażenia po lekturze tegorocznej autoportretowej antologii zostaną zatarte przez dziesiątki, a daj Boże setki, kolejnych lektur, spróbujmy odpowiedzieć na to pytanie tu i teraz, korzystając z tego, co akurat mamy po ręką, czyli - z nagrodzonych zestawów.

Jeżeli, proszę Państwa, bywamy znużeni czy zniechęceni gwałtownym nabieraniem medialności przez wszystkie nasze dzienne i nocne sprawy (jakby nam ktoś złośliwie przedziurawił burtę istnienia), to autorzy podpisani godłami "krwawnik" i "JEDENAŚCIE" ładnie pokazują, że życie wewnętrzne, prywatne, osobiste - nadal wchodzi w grę. Jeżeli szukamy innej narracji dla emocji zawłaszczanych przez wiodącą poetykę reality shows, to w ramach odtrutki dostajemy zestawy o godle "KLIPS" (gdzie perypetie miłosno-rozstaniowe są potraktowane z rzetelnie szorstkim sentymentalizmem, dystansującym je tak samo od ckliwej telenowelistyki, co od artystowskiego cwaniakowania) i "Pod niebieskim dachem" (z kwestią, jak być i jak nie być, w ujęciu niepokojąco malowniczym, jakże dalekim od dominującej trywialnej tabloidowości).





Jeżeli zdarza nam się ambitnie pokusić o diagnozę sytuacji egzystencjalno-kulturowej, w jaką - z całą naszą cywilizacją, czy też białoczołowieczymi schematami myślenia - zabrnęliśmy, to językiem zupełnie innym niż popularne opiniotwórcze programy, gazety, portale, służy nam autor podpisany godłem "Rośnienie". Jeżeli natomiast mamy wręcz przeciwną ochotę - dać nura po uszy w ten opiniotwórczo wyświechtany język, zamieszkać w nim jak w należycie perwersyjnej piwnicy, zakopać się w nim tak głęboko, by poczuć podszewkę, szwy, nice, to autor o godle "miłej lektury życze" biletuje taką atrakcję.

Na co my właściwie liczymy? Tutaj, w Krotoszynie, czy gdziekolwiek nas lektura krotoszyńskiej antologii zastanie. Zapewne nie na to, że nam poezja zastąpi czy zdominuje inne kanały komunikacji. Ba, myślę, że trwamy w paradoksalnym zawahaniu: chcemy, by poezja znaczyła więcej, a jednocześnie czujemy, że jej siła, niezależność, niepodległość - w tym, że znaczy mniej. I jest zbyt lekka, by wciągnąć ją wir. Pomyślmy o szczelinach, w których widać strukturę. O duszy wydostającej się przez niewinne ziewnięcie. O chłodniku z młodego szczawiu zamiast niedzielnego rosółu. O ciepłym śnie do kostek. O tym, żeby patrzeć, zanim się zrozumie. I o wydawaniu ciała przepustek.

Bądźmy, proszę Państwa, dobrej myśli.

Maciej Woźniak



[Pranie na suszarce. Powieszeni]

Pranie na suszarce. Powieszeni topielcy.  
Lecz moje pranie nie jest Rasputinem,  
któremu tyle razy dawano ostateczny wycisk (mnie za jednym zamachem  
udaje się wszystko rozwiesić). Rozwieść gacie ze skarpetami,

koszulki, spodenki, po trzecie - za trzecim razem pranie zmarłych-  
powstanie po 44° zawirowań i trzeba będzie złożyć To  
w całość, przygotować ołtarz (półkę -  
jedyne mebel, który potrafi się ułożyć z innymi),

by na niej złożyć swe zapasowe części. Rzeczy z przeglądu piosenki  
znanych marek, krzykliwych, aż oczy więdną,  
i zbity jest pies, który jeszcze niedawno sobie szczeknął  
(1200 szczeknięć na minutę), a pomimo tego włożyłem rękę

do jego tancbudy (pralka miast chodzić - tańczyła,  
jakby na proszkach). I teraz ręka odpoczywa wyprana z sił,  
a pranie się poci, truchleje, jest jak chorągiewka  
(sztandar wyprowadzić), bo tak dłużej się nie da -

suszarka-stojak, łóżko dla tych z długimi rękawami  
(wszędzie są dłużyzny, ale dość już odleżyn).  
Więc ściągam co powiesiłem za jaja. Kłuję żelazko póki gorące  
i staram się wyprasować schludną puentę (powinno być:

wysmarować, lecz masło jest drogie, a ja nie jadam masła).  
Przy praniu brudów nie da się uciec od polityki.

Rafał Różewicz



Maciej Karolewski

[Mieszkać w kołdrze jak w piwnicy]

Mieszkać w kołdrze jak w piwnicy Fritzla - uszył ją w Głuszycy  
nićmi wuja Bogdana, a to jakby cały zakład położył dach,  
bym nad głową go miał, nie patrząc na czyjś lachę (restrukturyzacja

trudne słowo: brakująca dachówka - przypomina pracownika,  
co rzucił etat na Wysokości i chwata temu, kto ją alleluja. Ale, ale  
córka Fritzla krzykiem pukała w dno ode spodu, kiedy Joseph stukał

tyżeczką w spodek; mnie budzi alarm, dzwonnik z Nokii,  
przesypuję się z boku na bok i jestem bogiem, który milczy -  
uświadom sobie, że milczenie jest drogą kołdrą i szeroką,

i czasem się kurczy do rozmiarów kosmosu, a wtedy  
wystawiam się (może odwrotnie?) nagi na nieznanym dworcu,  
jakim jest łóżko, zjadacz czasu i chipsów. Produkują je piwnice

zalne tłuszczem brzuchatych, co pukają nie tylko w spodek  
(restrukturyzacja katopiwnic to trudne zadanie, mieszkać w jednej  
to za duże słowo, od lat żyję więc z kołdrą - stare dobre małżeństwo

jak Fritzla z córką), aż nie wiem w końcu, kto kogo więzi (czy noga  
chcąc zaczerpnąć powietrza jest poza systemem? Czy ciało,  
które wstaje udaje się na przepustkę? Po której stronie mieszka dom?).

Rafał Rózewicz

[Moja wewnętrzność]

Moja wewnętrzność nie lubi zewnętrzności  
z jej anturażem, meblami  
wnosi je na trzecie piętro  
remont poranka i tak dzień w dzień  
wyciągane są narzędzia: słowa-wiertła,  
co obraty drogę na dżihad, bo ucho to samochód-pułapka

zwłaszcza teraz. Ciuchy porozrzucane są jak ofiary,  
lecz pasek do spodni nie jest paskiem telewizyjnym  
i nic na to nie poradzisz. Choć trwa jeszcze powstanie

i sekundę przed upadkiem chce bym wyglądał wystrzałowo,  
kiedy brakowi mikrofonów znów przekażę wieść o przegranej.

Rafał Różewicz

\*\*\* (Pistolet wystrzelił. Zamiast pocisku)

Pistolet wystrzelił. Zamiast pocisku -  
wydobył się mur. Osaczył domem.  
Z którego nie było wyjścia.  
W środku było dziewięć pomieszczeń.  
Z jednego przechodziło się do drugiego.  
Ale do tego w środku nie było wejścia.  
Czworo drzwi do niego prowadzących -  
pozostawało zamkniętych.  
I tylko telefon dzwonił.  
W każdym pokoju -  
był taki sam aparat.  
Gdy podnosiło się słuchawkę -  
było słychać to zdanie, które tak często  
pojawiało się w formie wyrzutu.  
To zdanie - które nie pozwalało zasnąć.  
To zdanie - w które tak bardzo się wierzyło.  
To zdanie - które padło przed wystrzałem.

Aleksandra Paprota



Mirostaw Kazowski



\*\*\* (Budynki rośły)

Budynki rośły. Jeden za drugim. Prosto z ziemi.  
Zapuszczały korzenie tak długo.  
Tak bardzo chciały się rozprzestrzenić.  
Pojawić w każdym zakątku miasta.

Wszystko zmieniało się tak szybko.  
Trudno było nadążyć.  
Tam - gdzie była przestrzeń -  
w każdej chwili mógł się pojawić budynek.  
Miasto coraz bardziej przypominało labirynt -  
w którym tak łatwo można zabłądzić.  
Trafienie na miejsce zajmowało coraz więcej czasu.

Poruszanie się po mieście coraz bardziej przypominało  
prześlizgiwanie się - nie chodzenie.  
Człowiek ocierał się o człowieka w gąszczu.  
Budynki to nie chaszcze - które można wyciąć.

Człowiek był coraz bliżej człowieka.  
Wypadałoby ograniczyć ciała - żeby jakoś przetrwać.  
Ludzie tracili na wadze. Budynki rośły w siłę.  
To one były najważniejsze. To one zapewniały  
pracę. Rozrywkę. Schronienie.  
Człowiek stanowił ich doskonałe wypełnienie.

Ale co tam jeden człowiek?  
Było ich trzeba sporo. Dlatego do miasta  
przybywali coraz to nowi ludzie.  
Żeby zakorzenić się w nowej przestrzeni.  
Wypełnić puste miejsce.  
By być tak blisko innych.  
Czuć ich na swojej skórze.

Tylko w mieście - było to możliwe.  
W tych zaułkach. Labiryncie bez ładu i składu.  
Można było poczuć ciepło drugiej istoty.  
W porównaniu ze szklanym wieżowcem -  
wszystko było piękne i sensowne.

Aleksandra Paprota

\*\*\* (Liczę dwadzieścia dwa piętra)

Liczę dwadzieścia dwa piętra. Mieszkam na najwyższym  
z nich. Niżej ciężej chorzy.  
Ruch odbywa się w dół - już nic nie urosnę.  
Będą mnie przenosili coraz niżej -  
bliżej ziemi.

Tych z parteru już podjadają destruenci.  
By mogła krążyć materia -  
By ktoś się pojawił na najwyższym z pięter -

Ile ich jest? Już nie pamiętam.  
Rosnę w dół, musisz zrozumieć -

Zastanawiające jest to, że nigdy się nie wchodzi.  
Od razu się jest na górze.  
Można na wszystko spojrzeć. Zanim się zrozumie.

Aleksandra Paprota

WIT. A

Widzę niedobór skóry na łokciu  
dużo zaniedbań jedzenia  
odruchu ssania w brzuchu  
małymi porcjami

Sprawiedliwie rozdzielam braki  
łuszczę się na drobne  
stereo na oba ręce  
czerwone ogniska

Wszystko pada na kolana spodni

Stanisław Pawełek



Maciej Karolewski

## CHLAPANIE BRZUCHA

Wlewam w siebie wodę  
i mam basen

Skaczę do niego  
i jestem w sobie żabką

Mówię do siebie zdrobniale  
i to mnie pomniejsza

Płynę koło wczorajszej zupy

Już ostygła

Chłapanie nogami burczy we mnie

Stanisław Pawełek

## PODWYŻSZONE REKLAMY

Miałem taki ciepły sen do kostek  
łatwo do wytarcia obudzeniem  
płytki na całe serce i podłogę

O pięknie

Wszystko się samo rozchodziło w harmonię  
kolorowo równo sprawiedliwie  
ładnie tam była na twarzach radość na przykład

Ale mi przerwał ten blok  
z głośnych promocji z następnego pokoju

Stanisław Pawełek

pole

rzucił krótkie muszę coś załatwić na mieście  
a przecież nie mieli miasta tylko ogromne pole  
idealne do siania zamętu oceniła wieczorem  
kilkanaście kubków kawy unormowało ciśnienie  
i dało szansę na pogodzenie się z losem  
który okazał się ślepy jak kocięta po narodzeniu  
pozostała firma od przeprowadzek  
wyrzucenie z siebie niepotrzebnych rzeczy  
cienie oczu zamiast cieni pod oczami  
chłódnik z młodego szczawiu w miejsce  
niedzielných rosołów dziurawych butów  
w których nie dało się tak zwyczajnie odejść  
zostało na szczęście pole do popisu  
z łanami zboża kładącymi się miękko  
z kierunkiem wiatru

Marzena Jaworska



Zuzanna Nadzieja



cud

na tej diabelskiej chustce  
co ma cztery rogi krzyżkowy haft  
ułożony na kształt głowy jesusza  
z bliska przypomina grudę soli  
gałganek do przecierania oczu  
absorpcji świętej wilgoci  
złożonej z łez które zakłęte  
w niedrożnych kanalikach  
zapominają którądy płynąć  
na wszelki wypadek spluwam  
trzy razy za siebie mamę i tatę  
to zawsze przynosiło szczęście  
a dziś zamiast tego to niebo  
zaczyna pluć na mnie deszczem  
moja rozmazana w kałużach twarz  
tonie w przydrożnych studzienkach  
stygmaty stają się powszednieją  
jak pocięty nożem chleb

Marzena Jaworska



Zuzanna Nadzieja

locus solus

od zeszłego roku trochę schudłam  
ale to jeszcze za mało by w swoich dżinsach  
zmieścić ciebie. pewnie dlatego  
wciąż mamy oddzielne nogawki  
i problemy z zejściem i zejściem.  
za jakiś czas gdy tylko stracę  
tę resztkę kilogramów  
wepchnę się w twoje kieszenie cała.  
prawdopodobnie nie zauważysz mnie  
w środku. będę żuła resztki tytoniu.  
wydziobię okruchy wspólnych przeżyć.  
w stanie głodu potrafię już nabierać  
powietrze do płuc i przesuwając je  
w kierunku żołądka. muszę  
się jeszcze nauczyć dotleniać serce  
nie pozwalając mu na bezczynność

Marzena Jaworska

\*\*sen

bez nadziei? A może jednak to mara  
cień tuż nad ziemią stąpając bezgłośnie  
wprawia w bezruch barwne dusze  
rozwieszone za zastoną liści  
drzew które przez cieką kalkę odbijają dni  
szare pola przykryte bielą anielskiej czystości  
z prania pod niebieskim dachem

poduszka pod jego głową miękka  
jak dusza wypuszczona z niewinnym ziewnięciem  
na śniegowej chmurze

Paweł Sarbinowski

\*\*\*przebudzenie

naprawdę? A może to jednak kłamstwo  
jak zranione zwierze ciągnie go w mroku  
niewypowiedziane droczy się bezkarnie  
z jego słabą naturą i woła coraz głośniejsze  
w leśnej głębszy wyobrażeń  
gdzie ostatnia świeca się dopala  
pod niebieskim dachem

zbudzi się nagi  
obdarty z lęków, wstydu i ciernia w koronie  
nad własnym krzyżem

Paweł Sarbinowski



Malwina Faja

\*zasypianie

bez przyczyny? A może jednak to wiek  
jak upadłe drzewo przygniata go w lesie  
grzyby z coraz większą wprawą kryją się  
przed jego wzrokiem i słów coraz mniej  
usłyszy czasem niesłyszalne szepty  
aniołów które szczerze do bólu  
wymieniają pościele pod niebieskim dachem

sen przyjdzie dobry i nagle  
nie budząc nikogo raz jeden wyjdzie z domu  
przez zamknięte drzwi

Paweł Sarbinowski



Marcin Pawlik



(znów: sosna sarna)

znów wybiec  
z siebie drżenia poranionej skóry postrzelonej  
sarny przekroczyć granicę

wrócić nosić jak otwartą  
ranę ciszę lasu

Paulina Pidzik



Marcin Pawlik

(we krwi)

dotykamy krawędzi  
dopiero gdy rana pulsuje tętni ciepłą krwią znaczy  
ciało jak farba uciekamy spod ostrza

dotykamy nagich ran  
dłonie wciąż pasują do bruzd blizn

jesteśmy na obraz (czy myślałaś dlaczego chrystusy  
wiszące w naszych domach mają tak mało ran?)  
na podobieństwo ubijanych ciał ukrzyżowanego u hieronimitów  
jak my cały poraniony cały  
we krwi

Paulina Pidzik



Malwina Faja

(szczeliny)

dopiero w rozpadlinach widzimy strukturę  
w kruchych miejscach kamienie pękają szczeliny wypełnia  
woda zwietrzała ziemia zakorzenia się zmienia się w las

jeśli wyrastamy to z tych miękkich słabych miejsc ran  
rozdrapanych szczelin lęków  
jeśli jest w nas jeszcze tamten las to silniejszy od skał

Paulina Pidzik

W Szkicach wykorzystano fotografie członków klubu fotograficznego „Blenda”, które zostały wykonane w ramach projektu "Studium przestrzeni". Projekt polegał na utrwaleniu na kliszy piękna i kunsztu wybranej architektury oraz krajobrazu Powiatu Krotoszyńskiego. Wykonane fotografie mają na celu pokazanie mieszkańcom miejsc i obiektów, które zachowane zostały dla następnych pokoleń poprzez rewitalizacje oraz takich, które niedługo mogą bezpowrotnie zniknąć.

Projekt "Studium przestrzeni" był współfinansowany przez Powiat Krotoszyński oraz Miasto i Gminę Krotoszyn.

Realizatorami projektu byli: Towarzystwo im. Gwiżdż Janiny oraz klub fotograficzny "Blenda" a partnerem Krotoszyński Ośrodek Kultury. Patronat medialny nad konkursem "Moja przestrzeń" sprawowała Rzec Krotoszyńska.



wydawca:



**ul. 56 Pułku Piechoty Wlkp. 18**

**63-700 Krotoszyn**

**tel. 62 725 42 78**

**[www.kok.krotoszyn.pl](http://www.kok.krotoszyn.pl)**

**e-mail: [kok@krotoszyn.pl](mailto:kok@krotoszyn.pl)**

projekt graficzny, redaktor techniczny, skład: Beata Ulbrych

nakład 250 szt.